№ 50.

Warszawa, dnia 14 Grudnia 1861 roku. 2/14 Grudnia

MAGAZYN MÓD I
NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. w *Warszawie kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3), *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). *Na Prowincji rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji Pisma tygodniowego
MAGAZYN MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Ponieważ z dniem 29 Grudnia b. r. kończy się rok d rugi wydawnictwa *Magazynu Mód* pod nową Redakcją, uprasza się przeto Szanownych Prenumeratoró w o wczesne zapisywanie się tak na właściwych stacjach pocztowych, jak i w Warszawie we wszystkich księgarniach i kantorach pism perjodycznych na następny rok 1862, abyśmy stosownie do odebranych zapisów, odpowiednią liczbę rycin z Paryża sprowadzić mogli.

Pismo nasze od Nowego Roku przybierając nowy tytuł *Tygodnika Mód*, jako więcéj mu odpowiedniego, w niczém nietylko nie zmieni swego przeznaczenia i dążności, ale nadto znacznie rozszerzy część swą literacką, co jeszcze w tym roku wejdzie w wykonanie. Tak więc, jak w ubiegłym czasie, Redakcja pomieszczając w każdym numerze opisy mód i przedmiotów należących do gospodarstwa domowego, nowości zagraniczne, przepisy kuchenne i t. p. szczegóły; dołączać będzie do każdego także numeru ryciny paryzkie, wzory haftu białego, desenie do wyszywania siatek, tablice rozmaitych robót damskich, krojów, bielizny damskiéj i męzkiéj, oraz różne formy, ze szczególnym względem na ich dokładność, praktyczność w użyciu i nowość pomysłu. Oprócz tego, samym *tylko prenumeratorom*, przesyłać będzie na żądanie bezpłatnie próbki wszelkich materyj, za stosowną opłatą, formy, i załatwiać będzie sprawunki wszelkiego rodzaju, bez względu na ich choćby najmniejszą wartość, a to za pobieraniem procentu tytułem komisowego, wynoszącego przy małych kwotach najwyżéj 6%, przy większych zniżającego się do 2%.

Dodatki nadzwyczajne, nienależące do zakresu pisma, jak: „Modlitwa *Janka z Bielca* odmawiana z całą gromadą", obrazki z wyobrażeniami Świętych, alfabet duży i mały, posługujący do nauki czytania, i mający się w tym jeszcze roku dołączyć kalendarz ścienny—i w roku przyszłym mieć będą miejsce, ale o nich, jako nienależących do programu, obszerniéj tutaj nie mówimy.

W ostatnich tegorocznych numerach, jako próbę zapowiedzianych ulepszeń w części literackiéj, rozpoczniemy druk powieści historycznéj z roku 1651, pod tytułem: *Podmowy Towarzysza Kostki*, napi-

néj przez J. K. Gregorowicza. Późniéj nastąpią prace ulubionych naszych autorek: Seweryny Pruszakowéj, Marji Ilnickiéj, S. Grzymały, naszego poety Wł. Syrokomli, i powieść obyczajowa Pauliny Wilkońskiéj. Inne zaś oddziały, jak życiorysy naszych ojczystych znakomitości, obrazki historyczne, korrespondencje zagraniczne, poezja, sprawozdania tygodniowe—i w roku przyszłym w tym samym co i dotąd rozwijane będą duchu.

Być użytecznym na każdém stanowisku sprawie dobra ogólnego—było zawsze godłem naszego postępowania; na rękojmią więc przyszłych usiłowań odwołujemy się do dwuletniéj pracy około pisma przez nas z zapomnienia podźwigniętego.

Warunki prenumeraty.

W Warszawie kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50), półrocznie złp. 20 (rsr. 3), rocznie złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50), półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50), półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956, w domu Krzemińskiego; w kantorach pism perjodycznych, na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki prosimy adresować: „do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 *b*, dom dawniéj Krzemińskiego.

Następujące wydania nakładem Redakcji pisma tygodniowego *Magazyn Mód*, mogą być nabyte we wszystkich księgarniach w Warszawie:

1. *Modlitwa Janka z Bielca*, odmawiana z całą gromadą przed pójściem do kościoła w Święta i Niedziele, ozdobiona rycinami; obejmuje: poranną modlitwę, katechizm i objaśnienie przykazań bożych i kościelnych, z zastosowaniem do codziennego życia ludu wiejskiego i do téj niewiary, jaką koniecznie pokonywać należy. Egzemplarz gr. 20.

2. *Tablice z alfabetem* dużym i małym, z którego wycięte litery i naklejone na zwyczajnych kartach do gry, stając się ruchomemi, ułatwiają niezmiernie naukę czytania. Cena tablicy gr. 10.

3. *Obrazki Najświętszéj Marji Panny Częstochowskiéj*, z krótką drukowaną modlitwą, mogące stanowić podarek dla dziatek wiejskich za pilność w nauce i moralne postępowanie. Egzemplarz gr. 5.

Wydania te kupujący przynajmniéj za 6 złp. gr. 20, miéć będzie odesłane kosztem Redakcji. Pieniądze z wypisaniem dokładném adresu prosimy przysełać.

WIGILJA BOŻEGO NARODZENIA.

2.

(Dokończenie).

W lat ośmnaście po owéj przesławnéj rejteradzie pana Dyjonizego z pod wpływu uroczych oczów Jadwini, a więc dwa lata temu, bohater naszego opowiadania zajmował piękne pomieszkanie przy Nowym-Swiecie; a choć mu ubyło włosów na głowie, a na twarzy przybyły zmarszczki, dochody zaacznie powiększyły się, przedstawiając blizko dwudziesto-tysięczną cyfrę złotych stałego rocznego wpływu. Stosownie więc do tego i całe pomieszkanie było urządzone: sciany migotały się lustrami i obrazami, posadzki osłaniały dywany, stoły i stoliczki okrywały różne fraszki, miłe dla oka ale nie dla kieszeni; a w przedpokoju siedział służący, gotowy na wszelkie rozkazy pana. Przytém w szkatułce spoczywało kilka listów zastawnych, zebranych z oszczędności. Więc pan Dyjonizy mógł się uważać za szczęśliwego, posiadając tyle do tego warunków, a szczególniéj te, jakie uważał za niezbędne i konieczne.

Na twarzy jednak jego nie było widać tego szczęścia: wyraz dawniejszéj pogody zamienił się na jakiś kwaśny, jak po wypiciu octu lub lekarstwa; oko straciło blask życia, a faworyty przerzedniały pokazując czasami natrętną siwiznę. Przytém pan Dyjonizy cokolwieczek nabrał tuszy, ale najwięcéj różnych grymasów, nałogów i nawyknień, z któremi tak zawsze umiał się popisywać, że wszystkich znajomych nie tylko odstręczył od siebie za domem, ale wystraszył z domu.

Lecz cóż dziwnego! przez lat te ośmnaście panu Dyjonizemu wiodło się wszystko, do wszystkiego miał szczęście, tylko nie, w projektach procederu małżeńskiego, jak się wyraża dawna komedja. Przez ten ubiegły czas, miał na myśli panien przynajmniéj dwadzieścia, na piętnaście ostrzył zęby, od dziesięciu odsadzono go, pięciom zaś oświadczył

się, z tych dwie odpowiedziało, że ślubowały panieństwo na całe swe życie, i potém.... w rok obie poszły za mąż; dwie dało od kosza pod nader błachym pozorem, a jedna na tydzień przed ślubem zerwała wszystko, nazywając pana Dyjonizego nudnym i niegrzecznym tetrykiem, a po cichu szorstkim samolubem. Jaka była przyczyna tych niepowodzeń, powiedzieliśmy w pierwszym rozdziale, ale pan Dyjonizy sądził siebie tak wysoko, a kobiety tak nizko, że nawet nie przypuszczał, aby do zyskania miłości i zezwolenia na małżeństwo coś więcéj jeszcze było potrzeba, jak prostéj jego decyzji i głośnego jéj objawienia. Za każdém więc niepowodzeniem twarz nabierała kwaskowatego wyrazu, różne przyzwyczajenia przemieniały się w nałogi, te zaś przechodziły w grymasy, tak że po ośmnastu latach miał ich porcyjkę wcale nie do zazdrości, tyle prawie ile liczył zim w czterdziesto-pięcio-letnim przebiegu swego żywota kawalerskiego. W przedostatnim jednak roku tych niefortunnych wypraw, pan Dyjonizy zaczął się nad przyczynami ich troszkę głębiéj zastanawiać; w tych samotnych dumkach przemykało mu się czasami wspomnienie Jadwini, rozkoszne wieczory w towarzystwie jéj spędzane, i to samowolne morderstwo uczucia zimną cyfrą rachunku, którego zrealizowania lat tyle napróżno wyczekiwał. Z wniosków tych doszedł wprędce do chęci szukania jeszcze szczęścia w prawdziwéj miłości, bez względu na owe tak powabne przedtém dodatki posagowe. Ale i tu wspomnienie Jadwini nieprzepartą stawiało zaporę, ideał jego duszy nie mógł znaleść urzeczywistnienia, i serce pana Dyjonizego frymarczemi myślami zużyte, sponiewierane, napróżno trudziło się odszukaniem serca, któreby w niém to szlachetne uczucie rozniecić mogło. Więc pan Dyjonizy narzekał na świat, na ludzi, na kobiety, a tetryczył nawet na podmuch wiatru, jeżeli wiał od strony. w któréj mu dwóch zębów z przodu brakowało. I tak przy dostatku i godności kwaśniał i tetryczał, i tak się szczęśliwie zakwasił, że w pośród wielkiéj rodziny społecznéj pozostał sam jeden, bez przyjaciół, bez towarzystwa i bez jednéj żywéj duszy, któraby go prawdziwie kochała i weseliła jego radością a bolała smutkiem.

Późno, a jednak i na pana Dyjonizego przyszła w końcu rozwaga, poznał złe, ale zaradzić nie było sposobu. Więc martwił się, złościł i narzekał, i do tego stopnia zniecierpliwił, że znudzony wszystkiém i wszystkiemi, postanowił po za biurem żyć jak kameduła i zupełnie się usunąć od towarzystwa ludzkiego. Nazwano go więc dziwakiem pierwszéj klassy, a pan Dyjonizy przezwał ludzi nędznem robactwem, niegodnem nawet jednéj myśli porządnego człowieka, i świat żył dla siebie, pan Dyjonizy dla siebie. I tak dowlókł żywot swój do Wigilji Bożego Narodzenia w roku 1859. Dawniéj dzień ten i następny zawsze przepędzał u licznych swoich znajomych, od lat pięciu zmienił zwyczaj ze wzrostem dziwactwa: i wigilją jadł w restauracji, w któréj się zwykle stołował. Ale i to go znudziło, i dziś wieczór wigilijny postanowił przepędzić samotnie we własnym domu, z fajką przy herbacie i przy książce, zwłaszcza że na dworze wiał wiatr zimny, a u niego było ciepło. Prosto więc z biura wrócił do domu, i jak zaczął symetrycznie układać wszystkie drobiazgi, porządkować, a potém chodzić przez trzy pokoje i przedpokój od ściany do ściany, tak zaczęło szczęśliwie mierzchnąć na dworze i tylko co niebo nie zaświeciło gwiazdkami. Pan Dyjonizy strudzony cokolwiek, zatrzymał się w przedpokoju i spojrzał w przeciwległe okno do jadalnego pokoju państwa Kanieckich, których znał z widzenia jako sąsiad i nawet czasami z niemi spotykał się. Służba ustawiała stół, a młode dziewczątko rozpościerało na nim siano. Spojrzał i zadziwił się, bo wiedział, że panienka ta do rodziny nie należy; a przyjrzawszy się lepiéj, o mało nie krzyknął z radości, bo tak mu się żywo przypomniała Jadwinia. Te same włosy, ten sam ruch całéj osoby i ta sama tak mu dobrze znana skrzętność i pracowitość. Patrzał więc i oczom swoim nie wierzył, wstrzymał oddech, zarumienił się ze wzruszenia i wyciągnął ręce, jakby tak miłe zjawisko chciał zatrzymać, gdymu zniknąć chciało.

— Czy to sen? — szepnął pan Dyjonizy, gdy panienka wbiegła do drugiego pokoju, — miałażby to być porzucona przeze mnie Jadwiga, albo mara własnéj wyobraźni utworzyła ze wspomnień młodości karę i udręczenie?

Dumając tak pan Dyjonizy, z wlepionem okiem śledził najmniejszy ruch w uważanym przez siebie pokoju. Służba wchodziła i wychodziła, wnosiła przybory stołowe, porządkowała, zastawiała; panienka podobna do dawnéj Jadwini, czasem przefurknęła przez pokoik, migotając białą sukienką; pan Dyjonizy na chwilkę nie spuszczał jéj z oka, a gdy wszystko urządzono jak należy i stół świecznikami oświetlono, roztworzyły się drzwi na rozcież i parami zaczęli się wsuwać biesiadnicy. Naprzód wszedł gospodarz domu prowadząc jakąś mężatkę jeszcze młodą i bardzo miléj powierzchowności; za niemi postępowała gospodyni domu z mężczyzną średniego wieku, a za temi wysuwały się inne pary, coraz młodsze, idąc stopniowo, aż do dziewczynki trzymającéj jedną ręką piastunkę, drugą lalkę ustrojoną jak najpierwsza dama. Ja-

dwinię, bo tak pan Dyjonizy przezwał panienkę, prowadził jakiś dwudziesto-letni młodzieniec i szepcząc coś do uśmiechającego się dziewczęcia, spoglądał nader mile, że aż pan Dyjonizy jakby z zazdrości zmarszczył brwi i ścisnął pięści.

— Szczęśliwa młodość, — szepnął po chwili, — ale upływa szybciéj jak czas. Jakżeż nią rządzić należy, żeby nie zmarniała?

Kiedy całe towarzystwo znalazło się w jadalni, gospodarz wziął opłatek z talerza i łamiąc się nim obdzielał zebranych gości. Wszyscy zaraz poruszyli się, ściskano się, całowano, a gdy państwo Kanieccy mieli się z sobą opłatkiem podzielić, mąż podniósł oczy ku niebu, jakby w westchnieniu słał modlitwę do Pana nad pany, późniéj ucałował małżonkę w czoło, a następnie przytulał do piersi koleją dziatki od najstarszego do najmłodszego, które obejmując rączkami szyję najprzód ojca, a potém matki, serdecznemi wywzajemniały się całusami.

Pan Dyjonizy patrząc smutnie, zwiesił głowę, westchnął, i poglądając ponuro po swojéj samotni, coś szepnął z boleścią i z gniewem zarazem, bo załamał ręce i pięścią uderzył się w czoło, jako w siedlisko rozumu, co mu we wszystkiém służąc dobrze, w utworzeniu rodziny zdradził i opuścił.

Po ukończeniu serdecznego rozdziału opłatkiem, całe grono zasiadło do obiadu wigilijnego i rozpoczął się gwar najprzód cichy, potém coraz głośniejszy, nieodłączny od wszelkich większych zgromadzeń, w którym choć dziecinne głosy starały się zagłuszyć starszych rozmowę, świadczyły jednak pochlebnie o rodzinnym związku osób składających towarzystwo, i o swobodzie tak każdemu miłéj i pożądanéj. Czasem gwar ten przemieniał się w chór ogólnego śmiechu, czasem uciszył się i wtenczas wszystkie oczy skierowane ku jednéj osobie, wyrażały naturalną uwagę w słuchaniu; czasem znowu rozmowa rozdzielała się na małe kółka i tylko jedne dzieciny i panienka z młodzieńcem zdawali się sobą być zajęci, niezawsze mieszając się do rozmowy całego towarzystwa.

Pan Dyjonizy nadsłuchując, tak się wpatrzył w ten miły a tak niezwykły dla samotnika obrazek, że zdało mu się, iż należy do towarzystwa, że dzieli z niém wspólną biesiadę i głos swój miesza z gwarem ogólnéj rozmowy. Ulegając temu wpływowi, czasem samotnik nasz machnął ręką, jakby chciał skarcić figielki rozweselonéj dziatwy; czasem nadstawił ucha, pragnąc widocznie podsłuchać treści rozmowy, a czasem rozśmiał się, gdy biesiadujące grono naraz jeden wybuchało oznakami szczeréj wesołości. Ze szczególném jednak zajęciem śledził każde poruszenie młodéj panienki, coraz więcéj upatrując w niéj podobieństwo do dawnéj Jadwini; i tak bawiąc się zabawą drugich a radując ich radością.... spojrzał przypadkiem na puste swe mieszkanie słabo oświetlone, ciche, ponure, odbijające tylko echem regularne tempo wahadła zegarowego. Pan Dyjonizy przypatrzywszy się, potrząsł głową i odezwał się z boleścią:

— Rodzina dla młodzieńca, to szczęście w późniejszym wieku, i szczęście i jedyna pociecha. W moich pustkach miejsce rodziny zajęła tęsknota i nuda, zwracająca myśl chętnie ku ostatecznemu przeznaczeniu człowieka, jako jedynéj nadziei otrząśnięcia się z nieznośnych kwasów życia. Pozbawiony krewnych, przyjaciół i znajomych, trudny do nowych związków, które nie łącząc się ze wspomnieniami przeszłości, nie mogą być ani tak miłe, ani pożądane, zostałem osamotniony z łysiejącą i siwiejącą głową i z piątym krzyżykiem na plecach. Gdzie się zwrócę, wszystko mnie nudzi, wszędzie tęsknię; dzień trawię jak pasożyt, w nocy spędzam różne jak owad naprzykrzone myśli, czegoś ciągle szukam, czegoś spodziewam się i czasem radbym się wynieść albo na koniec świata, albo skryć się w sam środek ziemi, aby mnie ludzkie nie dojrzało oko. Boże! zlituj się nade mną....

I przy końcu tego monologu pan Dyjonizy zwiesił smutnie głowę, a uczuwszy łzy spływające na policzki, otarł je spiesznie, jakby się rozczulenia tego wstydził sam przed sobą i spojrzał w okno sąsiadów.

Obiad już był ukończony. Na stole stała choinka gorejąca rozliczném światłem i błyszcząca pozawieszanemi na niéj pozłacanemi piernikami, jabłkami, orzeahami, cukierkami i t.p. przysmaczkami. Dziatki z rozradowanemi buziami i uśmiechniętemi oczkami, wraz z całém biesiadniczém gronem otaczały stół, a sam gospodarz wyjmując z pod obrusa różne pakieciki, czytał nazwiska głośno, a potém je podług tego doręczał. Przy otwieraniu każdego pakiecika oczy wszystkich ciekawie zwracały się ku niemu, a potém z radością klaskano w ręce i obdarowany składał podziękowanie. Najwymowniejsze jednak było małego chłopczyka, bo na widok kaszkiecika ułańskiego i pałasika dla siebie ofiarowanych, najprzód zaczerwienił się, oczy ledwo mu z osady nie wyskoczyły, a potém rozkrzyżowawszy ręce do uścisku, tak głośno wymówił: „Mój najdroższy ojcze!" że aż pan Dyjonizy drgnął mimowolnie i późniéj szepnął z czuciem:

— Dziatki! moje kochane dziateczki, wasza niewinna radość, to uśmiech nieba.... — a po chwilce dodał: — zuch chłopczyk, gdyby był blizko, ucałowałbym go z całego serca!

Kiedy gwarne towarzystwo śmiejąc się i weseląc, zaczęło wysuwać się z pokoju jadalnego, konwo-

jowane przez ojca bujającego w rękach małą dziewczynkę, chłopczyka wywijającego pałasikiem i panienkę podobną do Jadwini, przyklaskującą w takt dziecinie; pana Dyjonizego taki opanował smutek i żal zarazem, że nabiedziwszy się z myślami, nadumawszy i wszystkie zwiedziwszy kąty swojéj pustelni, nagle otworzył szafę, wyjął wszystko potrzebne do ubrania i w małe pół godzinki znalazł się wśród grona tak starannie przed chwilą śledzonego.

Po powitaniu i zwykłém ceremonijalném przyjęciu z usprawiedliwieniem tyle niespodziewanych odwiedzin, gospodarz przedstawił pana Dyjonizego damie, którą prowadził do obiadu. Lecz zaledwie wyrzekł:

— Pan Dyjonizy, pani Grudzicka....

Oboje spojrzeli na siebie zdziwieni z pewném nawet pomieszaniem, i pan Dyjonizy rzekł nieśmiało:

— Jeżeli się nie mylę, to panią dobrodziejkę miałem przyjemność znać jeszcze panną Jadwigą.

— Tak jest, łaskawy panie, — odrzekła Jadwiga spokojnie, i z tym miłym uśmiechem, tak niegdyś uwielbianym przez pana Dyjonizego, — znajomość nasza sięga lat dawnych, a czas choć odmienia ludzi, ale pamięci nie niszczy. To jest Jadwinia moja córka, — wskazując na panienkę stojącą przy sobie, która jeszcze przez okno zwróciła uwagę pana Dyjonizego, — mówiła daléj pani Grudzicka, — choć bardzo podobną jest do ojca, ale i mnie wiele przypomina...

— O! i bardzo,—odrzekł pan Dyjonizy, — a nawet to podobieństwo jeszcze przed przyjściem tu... ale gdzież jest szanowny małżonek pani dobrodziejki?

— Od sześciu lat jestem wdową, — odrzekła pani Grudzicka i smutnie spuściła oczy.

— Wdową? — ze zdziwieniem i pewną radością zawołał pan Dyjonizy.

— Tak jest, wdową.

— A ja jeszcze kawalerem, niestety! — odrzekł pan Dyjonizy, i westchnąwszy dodał troszkę cichszym głosem: — ale cieszę się z tego....

— To się niezgadzam z panem i nawet dziwię,— odrzekła pani Grodzicka, — bo i przysłowie powiada, że młodego ożenienia nikt jeszcze nie żałował.

Pan Dyjonizy, który tak nagle i niespodziewanie znalazł się przy boku téj, o któréj przed chwilą marzył, wyrwany naraz jeden z nudów samotni, a obdarzony towarzystwem osoby niegdyś kochanéj, i choć w trzydziestym czwartym roku życia jeszcze bardzo powabnéj i ujmującéj, został nagle jakby odurzony, wspomnienia dawne poruszyły mu serce, nadzieja duszę ożywiła, tak dalece, że nawet zaczerwienił się i drżącym odrzekł głosem:

— Prawda, pani, że opóźnianie się z małżeństwem gorsze jest od pośpiechu, ale ja w wyjątkowém zostaję położeniu: znalazłem wprawdzie w młodości com szukał, ale okoliczności stanęły na przeszkodzie; ideał zniknął, a jam napróżno szukał go w świecie....

— I cóż daléj? — spytała pani Grudzicka, widząc że pan Dyjonizy smutnie się zamyślił.

— Co daléj? oto... znalazłem go dzisiaj, a raczéj odszukałem...

— Czy może być? — ze zdziwieniem spytała dawna Jadwinia, — i to dziś? gdzie?

— Tu, pani.

— Tu? — rzecz szczególna, aleć tu oprócz mnie i mojéj Jadwini nie ma żadnéj ani wdowy, ani panny.

— Pani dobrodziejko, — już z pewną niecierpliwością starego tetryka odezwał się pan Dyjonizy, — nie jesteśmy dziećmi, abyśmy zagadki odgadywali. Co mówię, to czuję i co jest prawdą: wspomnienie pani towarzyszy mi wszędzie, i jak niegdyś było niebem mego życia, tak dziś jest jego piekłem i torturą. Odmiana stać się może tylko przez panią, i dlatego powiedziałem, że ideał mojéj młodości odszukałem, bo znalazłem tę, którą niegdyś....

— Nie kończ pan, — przerwała Jadwinia, — są wyrażenia, których poniewierać nie należy, a mówiąc zawsze co czuję, pytam się pana, co znaczy ponowiona ta zabawka?

— Pani, nie dręcz mnie! — zawołał pan Dyjonizy, i ulegając nowo obudzonéj nadziei, tym większéj im większe były jego poprzednie udręczenia, załamał ręce i nie zważając na nic, mówił:

— Jak Boga kocham! słowo honoru! tak jak niegdyś tak i dziś panią kocham, i choć czuję, że wzajemności nie mogę w téj chwili od pani wymagać ale zostaw choć nadzieję....

— Panie Dyjonizy! — powstając z krzesła odezwała się dawna Jadwinia ze szczególną dobrocią, tkliwością i współczuciem, — żal mi serdeczny pana, ale nim na żądanie udzielę odpowiedź, wprzód ofiaruję ci...

— Nadzieję? — krzyknął z niezwykłą żywością pan Dyjonizy: — o! zacna, nieoszacowana pani...

— Nie, panie Dyjonizy, przyjaźń poczciwego człowieka.... — i przy tych słowach pani Jadwiga postąpiła ku towarzystwu, i przedstawiając panu Dyjonizemu mężczyznę lat czterdzieści parę mieć mogącego, także miłéj i ujmującéj niezmiernie powierzchowności, rzekła: — Pan Burzycki, mój narzeczony!

J. K. G.

DO MŁODEJ PANIENKI.

Czyś pomyślała kiedy, moje dziecię,
Jak wiele cierpień, boleści na świecie?
Ile jest kobiet chodzących w żałobie,
I młodych sierot płaczących na grobie?!
Niejedno dziewczę, co w dni swoich wiośnie
Pod jarzmem krzyża już schylone rośnie,
Niejeden kwiatek zmarznięty w rozkwiciu,
Niejedno serce bez radości w życiu.
Są takie usta, co się nie rozśmieją,
I żyją ludzie z straconą nadzieją.
O! ileż różnych cierpień na tym świecie!!
Więc dziękuj Bogu—bo tyś szczęścia dziecię!

Życzę ci z serca, moja Zosiu droga,
Byś zawsze, zawsze tak szczęśliwą była;
I skarb bezcenny, coś wzięła od Boga,
Niepokalany znowu mu złożyła.
Niech twego szczęścia nigdy nic nie wzruszy,
Niech uśmiech zawsze krasi twoje lica;
Lecz pragnę także, pragnę z głębi duszy,
By łezką czasem błysła twa źrenica.
O! zapłacz nieraz! ale nad drugiemi!
Zasmuć się szczerze! ale nad bliźniemi.

Szczęście się samo u stóp twoich ściele,
Wianek radości twe czoło oplata;
Ale pamiętaj, że za szczęścia wiele,
Winno się także i dużo dla świata!
I czémże dziewczę, spłacisz dług wdzięczności?
Szczeréj, serdecznéj potrzeba ofiary—
Bóg żąda tylko niezachwianéj wiary,
Swiat żąda tylko *bliźniego miłości.*

Módl się i kochaj! nic więcéj nie trzeba,
Bo trudno więcéj uczynić dziewczynie;
Wiarą, modlitwą niech wzleci do nieba,
Miłość niech łezką dla ludzi popłynie.
Każda twa łezka, to perła na niebie,
Co aniołkowie zbierają w swe dłonie;
I grzejąc tchnieniem i tuląc do siebie,
Robią kosztowny wianek na twe skronie.
A taki wieniec z perełek tysiąca,
Staje się z czasem bezcennéj wartości;
Jeżeli łezki pochodzą z litości,
Jeśli je zlała modlitwa gorąca,
Lub miłosierdzie, albo miłość braci.
Lecz gdy dla siebie zwilgnie twoje oko,
Łezka-perełka wartość swoją traci;
Bo gdy ją zbiorą sędziowie wysoko,
To łza wylana dla swojéj miłości
W mgłę się rozprasza i ginie w nicości.

Stefan Grzymała.

* * *

O dwie mile od Warszawy, w wiosce, któréj nazwiska powiedzieć mi nie wolno, mieszkają dwie panienki, rodzone siostry, Izabella i Zosia. Gdybyście zacne moje Czytelniczki mogły siłą nadprzyrodzoną zajrzéć pod dach dworu kryjącego w ścianach swych te dwa nadobne kwiatki, zobaczyłybyście je w każdy ranek otoczone wieńcem główek dziatwy wiejskiéj, nachylonych z pilnością nad książką, pismem lub elementarzem. Nauka idzie ochoczo, bo jéj przewodniczy uczucie serdeczne i to moralne przekonanie, że co się robi dla jednego z maluczkich naszych braci, robi się dla całego kraju; że rozjaśniając pojęcia prostaczków, zyskuje się dla niego obywateli, których im większy zastęp, tym większa ogółu pomyślność, To też gromadka ta uczniów sercem płaci za serce, a oceniając łagodne i poczciwe z sobą postępowanie, urządzonego zastępstwa w czasie chwilowéj nieobecności swych młodych nauczycielek nie przyjęła, powiadając, że panienki ich uczą a nie straszą, a zastępca zaraz przy pierwszéj lekcji pogróżką kary chciał zastąpić doświadczaną przy nauce łagodność.

Na nadchodzącą gwiazdkę Wigilji Bożego Narodzenia, daję Wam tylko ten malutki obrazek szlachetnéj pracy dwóch młodych Polek, ż życzeniem, aby rozjaśniony życiem, odbił się po wszystkich dworach naszéj ojczystéj ziemi, gdzie tylko w dziewiczém sercu bije prawdziwe uczucie. Oby przesuwając się po nad naszemi siołami, w utęsknione serca wlewał pociechę, przebudzał uśpionych i ożywiał energiją i poświęceniem w pracy, niosącéj ludowi oświatę. Skromne to życzenie przyjmijcie w progi Wasze z całą dawnę naszą gościnnością; brak mu wiele, a szczególniéj owych błyskotliwych słów, co to na razie wywołują łzę z oka, a w sercu mocniejsze uderzenie—ale mówić a czynić różnica to wielka, a ja pragnąc czynu, czyn daję na przykład.

Wybaczcie więc, a jeżeli życzenie moje spełni się, jeżeli za Waszém staraniem nauka zacznie się wciskać do każdéj wioski, pod każdą strzechę wieśniaczą, — będzie to zapowiedzią najradośniejszéj chwili, ową gwiazdą betlejemską, zwiastunką narodzin Chrystusa Pana. Dziś zaś, idąc za narodowym zwyczajem, z czeladką Waszą, a gdzie można, to i z wieśniaczą drużyną połamcie się nie samym tylko opłatkiem, ale sercem i duszą; w Imię Chrystusa podajcie sobie dłonie i przebaczcie winy, jakbyście pragnęli, aby Wam wasze odpuszczono. Żal choćby najsłuszniejszy, niechęć najwięcéj usprawiedliwioną wyrzućcie z serca swego, i skła-

dając je na ofiarę ogólnemu dobru, napełnijcie je miłością i braterstwem.

Wiadomości z kraju dochodzą nas bardzo pocieszające: wszędzie krzątanie się około zakładania szkółek, ochronek i ta szlachetna dążność pierwszeństwa w téj wielkiéj sprawie ogółu. Tablice z alfabetem, posługujące do nauki czytania; Modlitwa Janka z Bielca, odmawiana z całą gromadą przed pójściem do kościoła, dołączone dawniéj do naszego pisma, szybko rozchodzą się po kraju i nie ma prawie poczty, abyśmy jakiegoś żądania nie otrzymali. Nawet Gazety zaczynają gwarzyć o kwestjach dotyczących oświaty ludu; *Pszczoła* pod redakcją A. Niewiarowskiego, bardzo często przedmiotu tego dotyka; a artykuł pana St. Jabłońskiego z Wałowic, pomieszczony w Gazecie Warszawskiéj Nr. 288, przedstawiający konieczność odczytywania gromadom wiejskim pism dla nich przeznaczonych, radzę każdemu poznać, tyle w nim mieści się prawdy i zdrowéj, poczciwéj rady.

Na Podolu postanowiono wydawać „Eparchialne Wiadomości Podolskie" z poświęceniem osobnego działu urządzaniu i rozwojowi szkół elementarnych parafjalnych; a w Galicji założono Towarzystwo zabezpieczenia losu prywatnych oficjalistów, na które składka jak dojdzie złotych reńskich 20,000, ma być użytą na pożyczki w drobnych kwotach dla włościan. Myśl ta zacna wszedłszy w wykonanie, nie ma wątpliwości, że z czasem przyniesie spodziewane owoce i pomału, w połączeniu z innémi działaniem, nauczy nawet najuporczywsze umysły oceniać właściwie stosunek wsiów do dworu.

Kraj więc krząta się jak może; poczciwych chęci, zacnych serc z dniem prawie każdym przybywa, a jedna z nowo powstałych szkółek, pragnąc pochwalić się z postępem uczniów swych w nauce, zaprosiła Janka z Bielca na popis publiczny, z wielką mający się odbyć uroczystością, o czém Wam późniéj złożę szczegółowe sprawozdanie.

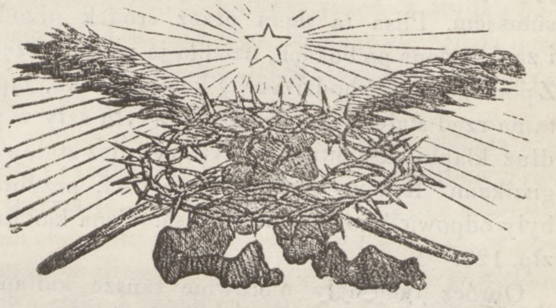
W numerze 5 *Przyjaciela Zdrowia*, w artykule *o włosach*, z rysunkiem włosa powiększonego razy 15, jest przedstawioną anatomiczna budowa włosa, obserwacje naukowe wyrastania, przyczyny koloru włosów, znaczenie ich w stosunku do organizmu, środki ochronne, powody wypadania przedwczesnego i niewłaściwość golenia ich przez Polki wyznania Mojżeszowego. Artykuł *o czokoladzie* objaśniony jest trzema drzeworytami, przedstawiającemi różne sposoby jéj fałszowania; w artykule zaś *o kołowaciznie u owiec*, przedstawione są przyczyny téj choroby i środki zaradcze. Oprócz tych artykułów, znajduje się jeszcze dokończenie o tyzannach, wykaz bydła znajdującego się w Warszawie, wykaz statystyczny ludności i inwentarza w całym kraju, o truciznie na szczury, i zdania i myśli wyjęte z różnych dzieł hygienicznych.

SZARADA.

Ot *drugie* Pan szaradkę, dość gładko skreśloną,
Z *pierwszego* i *trzeciego wszystka* jest zrobioną.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**WALENTYNA**).



W zeszłym numerze pisma naszego mówiliśmy o pięknych płaszczykach w magazynie pana Szlenkera, między któremi odznaczał się szczególniéj płaszczyk zwany *Sobieski*. Dopełniając tego przedmiotu, powiemy dziś o innych jeszcze okrywkach, jakieśmy w tym składzie widzieli.

Między innemi, śliczny był płaszczyk zwany *Varsovic*, czarny z brystolu, objęty wkoło wązkim barankiem czarnym, a za nim pliską czarną jedwabną, przystębnowaną białym jedwabiem. Rękawy szerokie tak samo były przybrane, w miejsce kołnierzyka szedł wązko naszyty baranek. Przody zapinały się na guziki czarne z białym. Cena złp. 240.

Do najmodniejszych także płaszczyków należą fałdowane z tyłu, na dwa schodzące się z sobą fałdy, naszyte wązką aksamitną klapą, sięgającą prawie do pasa. Między innemi zwrócił naszą uwagę płaszczyk w tym rodzaju, zwany *Cortez*. Był on z brystolu czarnego, z tyłu na fałdach przybrany klapą aksamitną, naszytą sutaszem, zakończoną u dołu trzema kwastami; takież same klapy szły na ramionach i po obudwóch bokach z przodu. Wkoło tych klap dane były rzędem małe szmuklerskie guziczki. Rękawy szerokie miały odpowiednie ubranie z aksamitu. Cena płaszczyka złp. 240.

Inny płaszczyk z tkaniny wełnianéj w prążki, zwanéj *Epinglé*, zapinany z boku, ozdobiony był na przodzie słupem, naszytym czarną materją w grecki deseń. Rękawy szerokie, odpowiednie miały

przybranie; na kołnierzu szły w podłuż rzędem wązkie jedwabne pliski. Cena takich płaszczyków od złp. 200 do 260, stosownie do mniéj lub więcéj pracowitego wyszywania.

Uważaliśmy bardzo ładne kaftaniczki z tkaniny czarnéj wełnianéj, zwanéj *Peruvienne*. Odznaczał się między niemi kaftanik polski, bogato szamerowany pletnią, z wyłożonemi klapami jedwabnemi. Plecy odznaczone były w kwaterki, zakończone długim karoczkiem; rękawy ścięte i zwężone cokolwiek u ręki, szamerowane na mankiecie. Oprócz tego, rękawy i przody obszyte były wązką czarną gipiurą. Cena tego kaftanika złp. 150.

Inny kaftanik, przystający prawie do figury, objęty był czarną aksamitną plisą, przytwierdzoną sutaszem. Plisa ta dana przez środek przodów i zaokrąglona po bokach, dzieliła je na dwie części. Z pod spodu wychodziła niby kamizeleczka, zapięta na rzęd stalowych guziczków; z tyłu szły w podłuż klapki aksamitne, naszyte również stalowemi guzikami. Rękawy średniéj szerokości, przybrane były odpowiednio aksamitną plisą. Cena kaftanika złp. 120.

Oprócz tych były nierównie tańsze kaftaniki, zwane *Polonaise*, długie, wygodne, obszyte barankiem; szamerowane pletniami, spinane na podłużne baryłki. Cena ich od 66 do 80 złp.

Panny Kuhnke, tak niewyczerpane w pomysłach, przygotowały w tych dniach parę ślicznych sukien wełnianych, zupełnie odpowiednich dzisiejszéj porze. Opiszemy je tu szczegółowo:

Suknia z czarnéj wełnianéj alpagi, spódniczkę miała gładką; po bokach szły kieszonki przecięte ukośnie, w poziomym prawie kierunku, spięte na okrągłe guziki z lawy, przybrane wkoło plecionką i sutaszem w łańcuszek. Staniczek w rodzaju czamarki, naszyty gęsto plecionką, a wkoło niéj łańcuszkiem, spinał się z przodu na okrągłe lawowe guziki. Wzdłuż ramion stanik naszyty był także sutaszem, równie jak na plecach i pasku. Rękawy w górze szerokie, przyfałdowane, ścięte były zupełnie u ręki i naszyte plecionką wraz z sutaszem.

Inna suknia także z alpagi, zrobiona dawnym krojem polskim, ztąd słusznie przezwana polonezką; stanik miała nieodcinany, spódnicę kulistą. Krój ten przypomina tak zwaną Gabrjelę, ale fałdzistszy u stanu, kształtniéj przez to wygląda. Polonezka ta miała przody naszyte w piękny szeroki deseń, sutaszem i perełkami z lawy; naszycie zwężone w pasie, rozszerzało się znacznie u dołu spódnicy i w górze stanika. W środku szedł rzęd świecących rogowych guzików. Z tyłu od pleców przechodziły na spódnicę paski wyszywane sutaszem i paciorkami, tworzące niby kieszenie: było takich pasków sześć, każdy z nich kończył się kwastem jedwabnym z lawą. Plecy na szwach podobnież były wyszyte. Rękawy szerokie w górze, ścięte u ręki i ozdobione sutaszem, podobne były do tych, któreśmy opisali u poprzedniéj sukni.

W magazynie pani Sobolewskiéj zwróciły uwagę naszą ładne i ciepłe kapturki trykotowe czarne, podwójne, z szerokim karczkiem i długiemi końcami, które się zakładają na piersiach. Wkoło kaptura i końców idzie szlak biały trykotowy, szeroki na trzy palce; pod brodą są jedwabne szarfy do wiązania. Cena takiego kapturka złp. 26 gr. 20.

Z wyrobów trykotowych uważaliśmy także chusteczki w kraty białe z czarném, z frendzlą wtychże kolorach. Chustki te kosztują po złp. 26; mniejsze, o jakich pisaliśmy dawniéj, są w cenie złp. 15.

Pomiędzy ubiorkami na głowę, odznaczał się djadem czarny aksamitny. Nad czołem szedł trzy razy garnirunek z podwójnego aksamitu, układanego w drobne fałdy. Za tym garnirunkiem otaczał wkoło głowę szeroki pas aksamitny, przepięty w czterech miejscach oxydowanemi klamrami.

Ładny był także wieniec z różyczek filozelowych, układanych nad czołem między dwoma rzędami fałdowanego aksamitu, z tyłu zakończony kokardą z długiemi końcami.

Pani Falkenthal zaopatrzyła również magazyn swój w bardzo gustowne kapelusze, czepeczki i kołnierzyki, od złp. 10 do 40.

DOKOŃCZENIE OPISU ROBÓT

dołączonych do numeru 49.

Nr. 4. *Napierśnik robotą szydełkową.* — Wzór przedstawia napierśnik w trzeciéj części wielkości, jaką miéć powinien; takowy zapina się na szyi dziecięcia z wierzchu sukienki, płaszczyka, okrycia i t. p., gdy się na przechadzkę z nim udaje. Środek napierśnika szydełkowany jest na sposób ściegu tunetańskiego zwanym, z białéj grubawéj bawełny, okala go szlaczek i naśladowanie wstawki gipiurowéj, którą zakończa koroneczka.

Teraz wypada nam opisać tunetańskie szydełkowanie, które jest następujące: Zrobiwszy łańcuszek potrzebnéj długości, wkłada się w ostatnie ogniwko łańcuszka szydełko i wyciąga się nań założona nitka, lecz nie kończy się jak zwykłe oczka, i zatrzymując tę pierwszą nitkę czyli oczko nitkowe na szydełku, przekłada się go w drugie ogniwko łańcuszka i znów się nitka przeciągnięta na haczyku pozostaje; i tak postępuje się przez całą długość łańcuszka, z prawéj na lewo dążąc, aż się

końca łańcuszka dochodzi, tyle nitek czyli oczek na szydełku mając, ile było ogniwek w łańcuszku; poczém przystępuje się do wykończenia tych nabranych oczek tym sposobem, że robiąc teraz z lewéj ku prawéj, owija się nitka koło szydełka i przeciąga przez dwa ostatnie oczka i spuszcza takowe, następnie przez drugie dwa, i tak cofając się z robótką, spuszcza się zawsze nitkę przeciągając przez dwa oczka takowe, aż do ostatniego czyli do końca szeregu, a témsamém do miejsca, w którym robótka rozpoczętą była; teraz znów z prawo na lewo idąc, nabiera się oczka czyli nitki na haczyk, lecz nie zakłada się szydełka w warkoczyk, wierzch robótki stanowiący, lecz w każdą z tych nitek, które poniżéj warkoczyka prosto i luźnie leża, a mając pelną ich liczbę na szydełku, czyli znajdując się na końcu robótki, powtórnie spuszczanie oczek za pomocą przeciąganéj nitki się odbywa.

Rzęd 1 i 2. Środek napierśnika. Zrobić łańcuszek z 69 oczek złożony, przerobić wyżéj opisanym sposobem, z prawo na lewo wszystkie oczka na szydełku mając, poczém z lewéj ku prawéj spuszczać aż do jednego.—Rzęd 3. Robi się opisanym sposobem 32 oczek, dwa następne biorą się razem i w jedno łączą, następujące robi się pojedynczo, poczém znów dwa razem się biorą, czyli gubi się, odtąd reszta oczek pojedynczo się nabiera aż do końca.—Rzęd 4. Z lewéj na prawo spuszczać po kolei aż do końca.—Rzęd 5 i 6, czyli przerobienie wiadomym sposobem, lecz bez gubienia.—Rzęd 7. Gubi się we środku napierśnika opisanym wyżéj sposobem, podobnież jak w rzędzie trzecim, które to gubienie odbywa się zawsze przed i po środkowém oczku napierśnika. Następne trzy razy robią się bez gubienia, po każdych czterech przerobieniach gubi się sposobem wzmiankowanym i tak przerabia się 62 razy, z tą jednak uwagą, że ostatnie cztery rzędy robią się nie gubiąc wcale; ostatnie tedy przerobienie, po piętnastokrotném gubieniu, składać się będzie z 39 oczek.

Obwódka czyli szlaczek okalający napierśniczek, robi się tąż samą bawełną, lecz używa się cieńszego szydełka; po zrobieniu więc ostatniego oczka środkowéj części napierśnika, robi się daléj pięćdziesiąt oczek w powietrzu, po których szydełkuje się dawnym sposobem napowrót, a doszedłszy napierśnika na tymże, tak się daléj szydełkuje, aż się dojdzie do odpowiedniego pierwszemu łańcuszkowi drugiego rogu, gdzie takiż sam łańcuszek z 50 oczek powietrznych się robi, i na nim szydełkuje napowrót zwyczajnym sposobem; te dwa zaś końce, na łańcuszkach powietrznych robione wraz z przedzielającą je przestrzenią napierśnika stanowić będą szyjkę takowego. Poczém wziąwszy robótkę tak, aby stanowiła lewą stronę napierśniczka, robi się 7 oczek zwyczajnych na siedmiu poprzedniego szeregu, zakładając haczyk w tylną część oczek przeszłego rzędu; poczém robią się cztery słupki w następne oczko i siedm oczek jak opisano, oraz cztery słupki jak poprzednio, i tak dokoła, nie przepomniawszy jednak na każdym rogu, jako téż na środku napierśnika przybrać po kilka oczek, aby robota ściągając się, kształtu nie traciła. Po tém przerobieniu odwraca się robótkę na jéj stronę dobrą czyli prawą i robi się 7 zwykłych oczek na siedmiu oczkach, pomiędzy czterema słupkami zeszłego obrobienia znajdującemi się; następnie zrobić jeden słupek w środku czterech poprzednich słupków, poczém siedm zwyczajnych na siedmiu przeszłych oczkach, i słupek jeden w środku poprzednich i t. d. do końca, co stanowić będzie muszki wypukłe, a liczba oczek tym sposobem zrówna się z pierwotną ilością.

Wstawka gipiurowa robi się daleko cieńszą bawełną i zaczyna się robótkę prawą jéj stronę w ręku trzymając, na tym rogu, który szyjkę stanowi; i robi się oczko zwyczajne a cztery oczka w powietrzu w drugie oczko tych czterech powietrznych oczek, a zatém cofając się, zrobić wielki podwójny słupek, to jest trzy razy nitką haczyk owinąwszy, zacząć robić słupek, nie skończyć go jednak w zupełności, bo tylko aż do zostawienia jeszcze dwóch oczek na szydełku, i tak jeszcze raz trzykrotnie haczyk bawełną okolić, robić jeszcze słupek jeden i nie wykończyć, aż do trzech oczek, przez które razem nitka się przeciąga, a tym sposobem kończy. Następnie potém w dalszym ciągu nie zahaczając nigdzie, zrobić powtórnie łańcuszek z czterech powietrznych oczek, w drugie podobny poprzedniemu wielki słupek podwójny i znów cztery powietrzne oczka, teraz pięć poprzedniego przerobienia oczek, ominąwszy ten cały powietrzny szereg zaczepić, zwyczajnym szydełkowym sposobem oczko robiąc, znów cztery w powietrzu, wielki podwójny słupek opisanym sposobem, cztery oczka powietrzne, podobny podwójny słupek, cztery oczka, ominąwszy pięć zaczepić, i tak dokoła aż do końca. Poczém robi się sposobem następującym: dwa oczka w powietrzu i opisanym sposobem wielki podwójny słupek, dwa oczka i zaczepia się jedném zwykłém oczkiem środek pomiędzy dwoma podwójnemi słupkami; robią się powtórnie dwa oczka, słupek wielki podwójny, dwa oczka i zaczepia się jak powiedziano powtórnie, i tak do końca; i tym sposobem ułoży się regularny zygzak z poprzecznym szeregiem leżących słupków podwójnych, które wykończone kształt listków mają. Skończywszy to, zaczyna się powtórne przero-

bienie podobne do opisanego, to jest: cztery oczka powietrzne, zaczepić haczyk o drugie oczko, zrobić wielki podwójny słupek, oczek powietrznych 4 zaczepić o drugie z tych oczek i zrobić drugi podwójny słupek; znów oczek cztery, a to wszystko zaczepić o gładkie oczko poprzedniego przerobienia, co uformuje powtórny rzęd ząbków czyli drugi zygzak; po ukończeniu którego zaczyna się nowy rzęd, wykonywając sześć oczek, które się jedném zwyczajném szydełkowém oczkiem zaczepia we środku dwóch dubeltowych słupków poprzedniego przerobienia, można nawet w miejsce sześciu siedm zrobić oczek, jeśliby się uważało, że się robótka ściąga. Po ukończeniu czego, bierze się znów bawełna grubsza, i tą powtarza się wyżéj zrobiony i opisany brzeżek czyli szlaczek w muszki, z tą jednak odmianą, że pomiędzy jedną a drugą muszką, w miejsce dawniejszych siedmiu, ośm robi się gładkich oczek, przyczém wypada znów w rogach i na środku, tam gdzie napierśnik w ząb idzie, przybrać o tyle oczek, by kształtu nie tracił; co uskuteczniwszy, obrabia się cały szlaczek zwykłemi gładkiemi oczkami i przystępuje się do koroneczki, która z téj saméj cienkiéj się robi bawełny, którą na wstawkę używano.

Rzęd 1. Koroneczka. Jedno oczko zwyczajne, 6 oczek w powietrzu, 1 zwyczajne na trzeciém zwyczajném oczku przeszłego obrobienia; (na rogach robi się kilka owych festoników z szesciu oczek złożonych, tuż jeden przy drugim).—Rzęd 2. Oczko zwyczajne we środku pierwszego festonika z oczek powietrznych, 5 oczek w powietrzu, * słupek z dwa razy okręcaną nitką, trzy oczka w powietrzu, dwa słupki z dwa razy okręcaną nitką na festoniku następującym; poczém ominąć festonik jeden poprzedniego przerobienia, cztery oczka w powietrzu i tak do końca od znaku *.—Rzęd 3. Na środkowém oczku pięciu powietrznych robi się oczko zwyczajne: ╳ pięć oczek powietrznych i jeszcze pięć takichże, wkłada się haczyk w pierwszą tych drugich pięciu powietrznych (a zatém cofa się) i robi się jedno oczko gładkie, 5 w powietrzu, 1 gładkie w toż samo ostatnie pięciu oczek powietrznych, 1 oczko w dopiero co zrobione, a to stanowić będzie owe trzy kokardeczki, brzeg koronki zdobiące; zrobić 5 oczek w powietrzu, 1 o. zwyczajne na festonie następnym, do przeszłego przerobienia należącym, ominąć słupki przed tym festonem się znajdujące i zacząć od znaku ╳, robiąc tym sposobem aż do końca, co zarazem zakończenie napierśnika stanowić będzie. Do jednego końca przyszywa się dwa guziczki, do drugiego dwie pętelki.

Nr. 5. *Deseń do patarafki* oznaczonéj Nrem 2.

Nr. 6. *Kapturek włóczkowy na drutach robiony.* Materjał potrzebny: włóczki czarnéj łutów jeden i pół, włóczki popielatéj łutów jeden i pół, wstążki do wiązania łokci dwa i jedna czwarta.—Z pośród znacznéj liczby kapturków, niniejszy zasługuje pod wielu względami na upowszechnienie, już-to przez łatwość wykonania, już przez uwagę na ciepło, w jakim ściśle głowę otaczając, takową utrzymuje, niemniéj iż tak młodym jak poważnego wieku kobietom służyć może.

Kapturek ten robi się dwoma drutami, najlepiéj fiszbinowemi, z włóczki berlińskiéj w dwóch kolorach, np. popielatym i fijołkowym, popielatym i czarnym, białym i lila lub t. p., tam i napowrót robiąc, nakłada się oczek 87 i przerabia razy ośm, raz gładko a drugi dróżką dlatego, aby pas z ośmiu przerobień przedstawiał po jednéj stronie powierzchnię zupełnie gładką, po drugiéj dróżkową pończoszkową robotę. Pas opisany robi się z włóczki dowolnego koloru, ciemnéj barwy albo czarny, popielaty zaś pas stanowi dziesięć przerobień, z tą uwagą, aby na prawéj stronie kapturka pasy ciemne były całkowicie dróżką, a popielate zupełnie gładko robione; i tak postępuje się aż do wykończenia zupełnego czworoboku, składającego się z 19 pasków, którego dwa boki wypada zmarszczyć nitką jedwabiu; potém zmarszczone części jeszcze w fałdy ułożyć i przeszyć mocno. Szarfy do wiązania pod brodą, dają się odpowiedniego koloru do barwy i włóczki.

Nr. 7. *Deseń na sakiewkę, dający się z obydwóch stron jednakowy.*— Sakiewka ta robi się w gęste oczka, na tło bierze się kordonek koloru ciemnoponsowego, na którym deseń pięknie odbijać będzie. Składa się takowy ze szlaku, połączonych z sobą czarnych i białych krat, po nad któremi znajduje się rzucik z muszek i mały szlaczek. Czarne kraty robią się bez perełek, z kordonku czarnego, tylko brzegiem dają się stalowe perełki i białe, zaś kraty robią się z perełek biało-kryształowych na białym kordonku nawleczonych, a brzegiem z perełek złotych. Rzucik także na białym kordonku kryształowemi perełkami się wyrabia, otaczając je złotemi; przy nawlekaniu perełek wypada starannie uważać, aby druga taka połowa jak na deseniu wyrażona, skrupulatnie nawleczoną została. Zaczyna się sakiewka zrobieniem łańcuszka z 114 oczek, spaja się takowy i od dołu zacząwszy, obrabia się raz gęstemi oczkami kordonkiem bronzowym. Przy wrabianiu perełek, te jak zwykle zostawiają się po stronie lewéj robótki, końce i nitki zaś kordonków zostawają po stronie prawéj czyli na téj, na któréj się robi dlatego, że ta będzie późniéj stanowiła lewą stronę sakiewki. Po wykoń-

czeniu całego deseniu, obrabia się raz jeden kordonkiem bronzowym i przyszywa do ażuru środkowego. Sakiewkę samym brzegiem przyozdabia się frendzelką ze stalowych perełek.

Nr. 8. *Sakiewka robotą szydełkową.* Materjał na takową składa się z kordonku w kolorze białym, moteczków 6; w czarnym 3, ponsowego odcieni 5, najjaśniejszego ponsowego 4 moteczki, innych ciemniejszych po trzy, pół buncika złotych perełeczek, pół buncika stalowych (numer 5), wiązka mlecznobiałych perełeczek, jako też kryształowych (białoprzezroczystych) tyleż, stosownéj wielkości i parę sznurków czarnych, a w końcu pierścienie czyli kółka i stalowe pacioreczki na frendzelkę. Do tego opisu należą dwa wzory, pierwszy wyobrażający gotową sakiewkę Nrem 8 oznaczoną, drngi deseń wykonać się mający, piramidalny z perełek. Jeden i drugi koniec niniejszéj sakiewki jest gładko robiony w gęste zwykłe oczka, która-to robota stanowić będzie tło przechodzące od ponsowego aż do czarnego, na którym piramida biała ze stalą pięknie i dobitnie się uwydatnia; środek sakiewki będzie w dziureczki czyli *à jour*, robiony kolorem ponsowym najjaśniejszym. Aby wykonać oddział sakiewki, na którym mają być w piramidę ułożone pasy, nawlec trzeba perełki na biały kordonek, z wyjątkiem małych krzyżyków (które z czterech złotych perełek i jednéj czarnéj się składają), a zawsze pomiędzy pasami z perełek i na końcach takowych widoczne są, bo do tych krzyżyków perełki nawlekają się na kordonek tła, na który przypadają; podobnież stalowe paciorki, które stanowią zewnętrzny brzeg złożony z dwóch rzędów perełek. Przy nawlekaniu perełek, na środkowy deseń służyć mających, trzeba uważnie postępować, aby omyłki uniknąć i nie zapomnieć, że każdy rząd perełkowy dwa razy w przepisanym porządku nawlec wypada (ponieważ sakiewka dokoła się robi, a deseń na każdéj jéj stronie musi być wykonany). Radzimy nie nawlekać odrazu dużo perełek, zwłaszcza że moteczki kordonku zwykle bywają niewielkie. Robota rozpoczyna się na wązkim końcu sakiewki z czarnym kordonkiem, na który nawleczono jedną tylko nitkę stalowych perełek; robi się łańcuszek z sześciu oczek, spaja i szydełkuje w około, a przy dwóch następnych obrobieniach przybierać dwa razy na przeciwległych bokach, w ten sposób, że zawsze w jedno oczko trzy się robią; rozumié się, iz wypada na ten cel na dwie równe części odliczyć. Każde następne przybranie uskutecznia się na 3 oczku zeszło-razowego przybrania. Z trzeciém obrobieniem zaczyna się brzeg ze stalowych perełek, przyczém nadmieniamy, że perełki zawsze na lewéj stronie szydełkowania położone być powinny, gdyż ta lewa prawą stronę sakiewki stanowić będzie. Przy 3 obrobieniu wrabia się na każdém oczku przybranćm jedną perełkę stalową: i przybiera się po dwóch bokach po 3 w jedno robiąc oczko, tak że po każdym boku będzie 5 oczek gładkich bez perełek. Przy każdém następném obrobieniu, tuż przed i po przybraniu wrabia się po 2 perełki stalowe i robi się na następném wewnętrznem oczku 2 oczka, tak aby po każdém obrobieniu liczba oczek o 8 się pomnożyła, a brzeg na 2 stalowe perełki szeroki, li tylko przez 3 oczka (każdorazowe przybranie) był przedzielony. Przerobiwszy jeszcze 2 razy sposobem opisanym (a zatém 4 razy perełkami), rozpoczyna się wzór środkowy na dolnym krzyżyku, którego pierwsza (dolna) perełka (złota) na środkowe oczko czarnego tła jednéj strony przypada. Brzeg stalowy, jako téż i przybieranie oczek kontynuje się dotąd, aż szerokość sakiewki 100 oczek liczyć będzie; poczém już nie na wewnątrz lecz na zewnątrz pomiędzy dwoma brzeżkami stalowemi po każdéj stronie czyli po każdym boku się przybiera (zawsze trzy oczka w środkowe poprzeczne robiąc), a to ciągle się powtarza, aż 120 oczek przerabianie dokoła mieć będzie, i wtenczas przybieranie ukończone zostało; najpierwszym (najkrótszym) perełkowym pasem piramidy zakończa się robótka z kordonkiem czarnym, po którym następuje najciemniejszy ponsowy, którym się jeszcze 9 razy obrabia. Następnie na wewnątrz gubić się zaczyna, to jest 4 razy w tém przerobieniu, po 1 oczku tuż przy zewnętrznym brzegu stalowym, który jednak tak jak dotąd na zewnarz 3 oczkami od brzegu drugiéj strony sakiewki przedzielony być winien. Podobne gubienie powtarza się przy każdém 4 obrobieniu, a zatém obrabia się 3 razy bez gubienia i zakończa kolor ostatnim rzędem perełkowym. Gubienie jednak ustawa już z 6 razem, a zatém z 3 kolorem ponsowym. Z najjaśniejszym ponsem przerabia się jeszcze 4 razy gęstemi oczkami, jak idotąd, poczém robi się część środkowa oraz rozpór przezroczysto czyli *à jour*, w ten sposób, że się od środka sakiewki tam i napowrót robi, słupek i oczko w powietrzu, i tak ciągle razy 30. Skoro część ażurowa będzie skończona, następnie wyżéj opisanym sposobem robi się druga gęsta z perełkami część sakiewki, zacząwszy ją od końca dolnego czyli wązkiego i przyszywa się ją do części ażurowéj. Frendzla ze stalowych perełek, która końce sakiewki zdobi, podług wzoru z łatwością da się wykonać.

Nr. 9. *Ścieg splotowy robotą szydełkową.* Zrobiwszy rzęd jeden ściegiem tunetańskim, gdzie wszystkie oczka roboty znajdują się na szydełku drewnianym prostym i długim, robiąc z prawo na lewo, a z lewéj na prawo przeciągają się oczy aż do końca szydełka, gdzie rzęd będzie zrobiony a wszelkie oczka z takowego znikną. Robi się przy każdym rzędzie z prawo na lewo idącym, tak jak przy pończoszkowéj robocie, przez całe prostopadle leżące oczka, pod gęstym łańcuszkowym brzegiem przeszłego przerobienia, w ten sposób, że owe prostopadle leżące oczka, dubeltowo tak jak pończoszkowe się wydadzą; poczém z lewéj strony na prawo szydełkuje się, gubiąc do jednego oczka wiadomym sposobem. Każdy prostopadły rzęd oczek niniejszéj robótki, podobny będzie do splotu, a całość z pozoru zbliży się do roboty pończoszkowéj z prawéj strony.

Nr. 10 *Robotą szydełkowa, nazwana dubeltowym gobelinem.*—Ścieg ten, który prostopadłe tworzy pasy, robi się sposobem następującym:— Rzęd 1. Na dowolnéj długości łańcuszku z bawełny lub włóczki, z prawéj strony na lewo przeciąga się nitka, a oczka na szydełku się zostawiają wszystkie.— Rzęd 2. Owinąć nitkę około szydełka i przeciągnąć

go przez pierwsze oczko na szydełku będące, powtórnie nitką szydełko się otacza i przeciąga odrażu takową przez najbliższe trzy prostopadle leżące oczka przeszłego przerobienia, a tym sposobem te trzy oczka w jedno są połączone. Daléj robi się na przemiany jedno oczko pojedyncze, trzy zaś razem biorąc dotąd, aż wszystkie oczka będą wyrobione.— Rzęd 3. Zrobić pierwsze oczko w pojedynczo położone oczko, nie wkładać jednak haczyka w oczko prostopadle leżące; lecz do tylnéj części, przez poprzednie przeciąganie oczek utworzonego łańcuszkowego oczka. Następny ścieg robi się, wkłądając haczyk pomiędzy pojedynczém a trzema razem zrobionemi oczkami, poczém drugie w tylną część łańcuszkowego oczka, które w przerabianiu z lewa na prawo, wiadome trzy oczka złączyła w jedno- Następujące oczko znów się robi w próżni, pomiędzy oczkami, i tym sposobem robi się cały rzęd aż do końca, który zupełnie tyle oczek liczyć powinien jak rzęd początkowy.—Rzęd 4. Tak jak drugi rzęd.

Nr. 11. *Ścieg pikowy robotą szydełkową.*—Zaczyna się robota wskazanym już sposobem, tak aby wszystkie oczka na szydełku się znajdowały, poczém zwykłym sposobem takowe się przeciąga i wraca na prawo, a teraz z téj na lewo robiąc, wkłada się haczyk do tego maleńkiego oczka, które się nad każdém prostopadle leżącém oczku znajduje, a które-to tylną część łańcuszkowego oczka stanowi, z którém w poprzedniém przerobieniu prostopadłe oczka przewlekano; następnie jeszcze przez tylną część następującego po poprzedniém prostopadłego oczka, w ten sposób, że to prostopadłe oczko wyprężone, jako pończoszka robione się wydaje; przy robieniu z lewéj strony na prawo przeciągają się oczka w sposób znany aż do jednego. Ścieg ten cokolwiek trudny do opisania, znajdzie zupełne wyjaśnienie na wyobrażającym go wzorze.

Nr. 12. *Ścieg futrzany robotą szydełkową.*—Ścieg ten tworzy tkaninę oczkową, pokrywającą tło, tak że w zupełności futro naśladuje. Podstawa czyli tło téj roboty wykonywa się z białéj cienkiéj włóczki, wierzch zaś, który baranki siwe ma naśladować, robi się z popielatéj (tak zwanéj perłowéj) włóczki. Zaczyna się robotę od zrobienia stosownego kawałka znanym ściegiem tunetańskim, to jest, wszystkie oczka mając na szydełku napowrót je przeciągać i t. d. Poczém przechodzi się do robienia baranków, co wzór nasz dokładnie uwydatnia, przedstawiając pierwsze przerobienie. Popielatą włóczkę przywięzuje się do pierwszego oczka pierwszego przerobienia ukończonego tła i przeciąga się przez każdą prostopadle położoną nitkę włóczki, która jako oczko na szydełku pozostaje. Przerobienie to z prawéj strony na lewo odrabia się później, wracając z lewa na prawo, a to następującym sposobem: okręcić szydełko włóczką i przeciągnąć takowe przez pierwsze oczko, zrobić oczek 3 w powietrzu, a wraz z 4 przeciągnąć przez drugie oczko; w ten sposób robi się do końca rzędu. Tak jak w pierwszym rzędzie robi się i następnie w szereg prostopadłych oczek tła, ciągle po oczku, aż wszystkie będą na szydełku, a napowrót opisanym sposobem.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia z tkaniny wełnianéj, zwanéj Péruvienne. Spódniczka naszyta falbaną i dwiema falbankami układanemi w kontrafałdy. Stanik gładki, wycięty, garnirowany również falbankami. Rękawy zszywane od ramienia do ręki, z odpowiednim garnirunkiem. Szmizetka muszlinowa z czworograniastym wykrojem, układana w fałdki. Kapelusz okrągły kastorowy, ze strusiém piórem. — Fig. 2. Suknia rypsowa, obłożona plisami z gładkiego tybetu. Stanik gładki, wycięty, z ranwersem. Szmizetka z bufek muszlinowych i haftowanych wstawek. Siatka sznelowa na głowie. Kapelusz Cloche-Victoria ubrany koronką.—Fig. 3. Ubranie chłopczyka. Bluzka z popielatéj flanelki i takież pantalony. Krawacik czarny jedwabny.—Fig. 4. Spódniczka z czarnego korciku, kamizeleczka czarna lub biała bluzka; kaftanik zuawski.— Fig. 5. Suknia popelinowa, z obłożeniem jedwabném. Stanik gładki, zapięty pod szyję. Rękawy wpół otwarte. Paltot lekko wpadający do figury, z obłożeniem. Suknia czarna kamlotowa tak samo może być zrobiona, a paltot syberynowy, obłożony materją pikowaną. Kapelusz czarny tybetowy, z obłożeniem aksamitném.—Fig. 6. Suknia popielata z fil de chèvre. Spódniczka u dołu ma garnirunek z fularu fałdowanego. Stanik gładki do paska. Rękawy wpółotwarte z wyłogami. Paletot syberynowy, wyszyty sutaszem. Kołnierzyk i mankiety webowe, rękawki perkalowe. Na głowie siatka. Buciki kozłowe na obcasach; obłożone skórą lakierowaną.—Fig. 7. Kaftanik, pantalony i kamizelka kortowe. Kapelusz marynarski.—Fig. 8. Bluzka i pantalony rypsowe; kapelusz węgierski.

Na nadchodzące Swięta Bożego Narodzenia, Pan Dziechciński zaopatrzył Magazyn swój w znakomity wybór bardzo ładnych sukien dla dzieci, które sprzedaje od 27 do 50 złp.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pani W. Prze... — Na kaptur i czapeczkę przysłać prosimy złp. 73 gr. 10.— —Książeczki wyprawione zostały.— —Pani Wo...—Daleko więcéj używane są chuski kaszmirowe, jak mantylki jedwabne.— —Pani Mi. w Ja...—Futro wyślemy ztąd 18 b. m., bo tylko raz na tydzień odchodzi w ten dzień poczta wozowa.— —Pani Horo...—Materja armure Garibaldi, ma szerokości cztery i pół ćwierci, kosztuje złp. 22 i 24.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 1 (13) Grudnia 1861 r.



MAGAZYN MÓD

w Warszawie.

nro: 50